


HARLEQUIN® *Romans Historyczny*®



NR 12 05/07 CENA 10,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 339083

Francesca Shaw

*Tajemnicza aktorka*



Czy wiesz dlaczego  
książki Wydawnictwa Harlequin  
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

# HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na  
[www.harlequin.com.pl](http://www.harlequin.com.pl)

Francesca Shaw

*Tajemnicza  
aktorka*

Tłumaczyła Klaryssa Słowiczanka

Drogie Czytelniczki!

Przypominam, że począwszy od kwietnia, w odpowiedzi na Wasze zainteresowanie powieściami, ukazującymi się w serii *Romans Historyczny*, wydajemy miesięcznie trzy powieści. Akcja dwóch z nich zazwyczaj jest osadzona w historycznych realiach angielskiej regencji, trzecia powieść odwołuje się najczęściej do okresu średniowiecza lub odrodzenia.

Książka Anne Herries *Odnaleziony* przywołuje czasy, kiedy to w Europie niepokój budzi rosnące w siłę imperium osmańskie. Lorenzo Santorini włącza się w antytureckie działania. Walczy też z plagą piratów, między innymi pomagając odnaleźć porwanych przez nich ludzi. Czy uda mu się odszukać Richarda Mountfitcheta?

*Powtórne oświadczy* Anne Ashley oraz *Tajemnicza aktorka* Franceski Shaw to książki, które proponują podróż w czasy regencji. Bohaterka pierwszej powieści, Abbie Graham, doczeka się, po licznych perypetiach, kolejnych oświadczeń Barta Cavanagha, które tym razem przyjmie. Natomiast Camilla Knight, ku swemu przerażeniu, zmuszona okolicznościami, wyjawia sekret upartemu i zawziętemu Nicholasowi Lovellowi.

***Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.***

Czekamy na listy

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Francesca Shaw

*Tajemnicza  
aktorka*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: A Scandalous Lady

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Władysław Ordega

Korekta: Jolanta Kozłowska

A Scandalous Lady

© 2002 by Francesca Shaw

The Regency Lords & Ladies Collection

© 2005 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych

– żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin

i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.

00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-2886-0

Indeks 339083

ROMANS HISTORYCZNY – 191



## Rozdział pierwszy

Nicholas Lovell, hrabia Ashby, bawił się lorgnon, słuchając odgłosów dochodzących z parteru. Ze swojej łoży widział całą widownię Theatre Royal, mógł więc swobodnie przyglądać się paniom w jedwabnych i satynowych sukniach mieniących się wszystkimi barwami tęczy, a także panom w wieczorowych strojach. Jak zwykle towarzystwo w Bath niewiele robiło sobie z tego, że kurtyna zaraz pójdzie w górę. Zewsząd rozlegały się szepty, śmiechy, przyciszone rozmowy, trwała ożywiona wymiana pozdrowień. W końcu jednak widzowie uciszyli się i w napięciu zaczęli oczekiwać rozpoczęcia przedstawienia.

Być może, myślał Nicholas, jego przyjaciele nie przesadzali, opowiadając o wdziękach madame Lysette Davide, popularnej odtwórczyni ról szekspirowskich, która miała wystąpić przed kapryśną publicznością w Bath po raz ostatni w tym sezonie, co przydawało smaczku dzisiejszemu przedstawieniu.

Pomimo zachwyków przyjaciół, Nicholas nie potrafił

obudzić w sobie zainteresowania. Przymknął oczy i odchylił się w fotelu.

– Na litość boską, Lovell, obudź się i spójrz łaskawie na scenę. Przedstawienie zaraz się zaczyna. – George Marlow bezceremonialnie trącił przyjaciela w bok.

Nicholas uniósł leniwie brew i raz jeszcze omiótł znużonym spojrzeniem widownię.

Zbity z tropu zblazowaną miną hrabiego, który raczej unikał takich póż, George uparcie go przekonywał:

– Powiadam ci, piękna mademoiselle Davide warta jest zainteresowania.

– George dobrze mówi – poparł Marlowa lord Corsham. – Warto przeczekać popisy baletu, żeby ją zobaczyć. Wypij jeszcze kieliszek szampana, mój stary. Za mało widać sobie gołnąłeś, stąd ten cały ambaras.

Ostatni z czwórki, sir William Hendricks, który od dawna wykupywał w Theatre Royal roczny abonament na łożę, zerknął z niepokojem na program.

– To Szekspir? Oby nie. Ni w ząb nie rozumiem, co ten jegomość wypisuje.

Nicholas ożywił się wreszcie na widok przerażonej miny starego przyjaciela. Zresztą trudno było nie roześmiać się na tak błyskotliwą ocenę twórczości mistrza ze Stratfordu. Razem kończyli Eton i Nicholas doskonale pamiętał, ile trudu sprawiało Willowi nawet najbardziej powierzchowne obcowanie z literaturą. Młody lord o wiele pewniej czuł się na korcie tenisowym, na łódce czy z kijem do krykieta w dłoni niż nad książką.



– Nie bój się, to nie Szekspir. A swoją drogą, ciekaw jestem, po jakiego diabła abonujesz łożę, mój stary? Toż to wyrzucone pieniądze.

– No wiesz, wszyscy abonują, prawda? Poza tym człowiek nigdy nie wie, czy akurat nie znajdzie go ochota spędzić wieczór w teatrze. I to jeszcze ci powiem, że od kiedy pierwszy raz zobaczyliśmy pannę Davide, jesteśmy tutaj prawie co wieczór. – Westchnął markotnie. – Gdybym tylko mógł ucałować jej dłoń!

– I nie tylko dłoń... – George Marlow wyszczerzył zęby.

Nicholas nie poznawał swoich przyjaciół. Zachowywali się jak otumanieni, co zupełnie nie przystawało do dorosłych w końcu mężczyzn. Czyż bywali w świecie i znający uroki życia dżentelmeni nie powinni wykazywać się dystansem, a także odpowiednią dawką cynizmu wobec wszelkich pokus? Spełniać je, sięgać po nie zuchwale, to jak najbardziej, ale wzdychać bezradnie, marzyć z zamglonymi oczami? W żadnym razie. Lecz oto George, który co i rusz brał na utrzymanie kolejną aktoreczkę, a także William i Corsham, wcale przecież nie nowicjusze na tym polu, niczym sztubacy wpadali w cielęcy zachwyty, ilekroć ktoś wspomniał o pięknej pannie Davide.

– Co cię powstrzymuje? – zapytał z irytacją. – To tylko aktorka. Możesz ją mieć, jeśli tylko zechcesz. Dość, byś otworzył sakiewkę, a będziesz sobie całował do upojenia całą tę prze cudowną pannę Davide. Od stóp do głów, o rączce nie wspomniawszy. – Z największym ociąganiem dał się namówić na dzisiejszą wizytę w teatrze. Był zmęczony, nie miał ochoty

na żadne rozrywki, zresztą od jakiegoś czasu zaczęło mu się przejadać to całe bywanie w towarzystwie i gonienie za przyjemnościami. To prawda, zjechał do Bath tego popołudnia, ale tylko dlatego, że wezwała go starsza siostra, Georgiana. Najchętniej zostałby w domu, zjadł kolację z rodziną i wypił kilka szklaneczek brandy ze swoim szwagrem Henrym. To by mu w zupełności wystarczyło.

– Tylko aktorka! – sapnął sir William, a policzki pokraśniały mu z oburzenia. – To istota czysta. Niezbrukana. Boginka. Niedosiężna! – Reszta przytaknęła z najpoważniejszymi w świecie obliczami.

Coś w tonie ich głosów zaintrygowało Nicholasa na tyle, że odwrócił wzrok od widowni i zmierzył całą trójkę rozbawionym, a zarazem pełnym niedowierzania spojrzeniem.

– Nie ma czegoś takiego jak „niedosiężna aktorka”. To pojęcie wewnętrznie sprzeczne. Jeśli aktorka, to sięgnąć po nią można, a jeśli faktycznie niedosiężna, to nie jest aktorką. Lecz panna Davide występuje na scenie, więc nią jest. Wniosek stąd taki, że alboście się zestarzelili, albo całkiem straciliście nerw do tych spraw.

– Do czorta z tobą, Nick! – sarknął lord Corsham. – Nikomu jeszcze się nie udało. Tobie też się nie uda zdobyć jej względów, idę o zakład. Wszystkim daje odprawę.

– Nie zamierzam zabiegać o jej niedosiężne łaski – ironicznie rzucił Nicholas, krzywiąc się lekko. – A teraz bądźcie cicho, zaczyna się.

Odwrócił się ku scenie, ale Frederick Corsham pociągnął go za rękaw.

– Nawet jeśli założę się z tobą o Pioruna?

Takiej propozycji Nick nie mógł puścić mimo uszu.

– Mówisz poważnie, Freddie? Myślałem, że za żadne skarby nie rozstaniesz się z tym koniem.

– Stawiam Pioruna – z godnością potwierdził Corsham, gdy kurtyna poszła w górę i rozpoczęło się przedstawienie sztuki „Duch zamku”. – Nawet ty nie zdobędziesz made-moiselle Davide.

Pozostali dwaj dżentelmeni przytaknęli poważnym skinieniem głów, choć doskonale wiedzieli, że żadna kobieta, której Nick był łaskaw okazać cień zainteresowania, nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. Jednak swoje przekonanie, że Piorun nie zmieni właściciela, opierali na reputacji panny Davide, która w powszechnej opinii uchodziła za kobietę, której żaden mężczyzna nie zdobędzie.

– Zakład stoi – zgodził się Nick – chociaż nie widziałem jeszcze rzeczonoj damy.

Tymczasem Lysette Davide prowadziła za kulisami ostry spór z panem Porterem, właścicielem Theatre Royal.

– Nie przypuszczałem nawet, że wystąpisz z czymś takim – denerwował się Porter. – Dobrze, podniosę ci stawkę do... dwunastu funtów tygodniowo. Niech to dunder! Nawet Jordan nie brała tyle w czasach swojego największego powodzenia.

– Za późno, Porter. To moje ostatnie przedstawienie. Rezygnuję, nie będę więcej występowała. Już postanowiłam i nie zmienię zdania. Proszę, nie nalegaj. Zostaw mnie w spokoju.

Lysette poprawiła ciemną perukę, wygładziła niespokojnym gestem białą suknię i wzięła głęboki oddech. Występowała na zawodowej scenie od trzech lat i nigdy dotąd nie czuła tremy przed przedstawieniem, a dzisiaj, przed swoim ostatnim spektaklem, kiedy miała pożegnać się z deskami teatru, była ledwie przytomna ze zdenerwowania, a cicha wymiana zdań z Porterem jeszcze bardziej wytrąciła ją z równowagi.

Inspicjent dał znak i wysoka, majestatyczna panna Lysette Davide wyszła na scenę. Widownia przywitała ją burzą oklasków. Wszyscy bili brawo, i wytworne towarzystwo zasiadające w lożach, i parter, i plebs na jaskółce.

Nicholas z łoży sir Williama miał doskonały widok na scenę i stojącą na niej niedosiężną pannę Davide. Przyglądał się jej z niekłamaną uwagą. Była piękna, wytworna, wysoka, zgrabna, a przy tym... miała jakąś szczególną przyciągającą moc, dyskretną, lecz nieodpartą, coś takiego było w jej postawie, gestach, wyrazie twarzy... Sam nie wiedział, jak to określić. W każdym razie nie wypowiedziała jeszcze żadnej kwestii, a i tak wszystkie oczy w niej były utkwione.

Kiedy otworzyła usta, publiczność wstrzymała oddech. Miała silny, dźwięczny głos, mówiła z leciutkim, ledwie słyszalnym francuskim akcentem.

Sztuka była banalna, ot, modny, pełen niezwykłych zwrotów akcji melodramat gotycki, niby osadzona w dawnych wiekach opowieść o ludzkich losach, lecz ani z prawdziwą historią, ani z myślową głębią tak naprawdę niewiele

mająca wspólnego. Jednak patrząc na pannę Davide i słuchając jej kwestii, można było pomyśleć, że to Szekspir. Towarzyszące Nicholasowi od kilku tygodni uczucie znudzenia zniknęło bez śladu. Już zaczynał się martwić, że nic go nie bawi. Karty, pogoń za spódniczkami czy inne rozrywki straciły cały swój urok. Z przyjęć wymykał się wcześniej, nawet alkohol przestał mu smakować.

Znajomi zaczęli już szeptać o tej nagłej zmianie, a jedyną osobą, która cieszyła się z odrodzenia moralnego beztroskiego hulaki, był rządcą Nicka, bo chlebobdawca zaczął wreszcie sumiennie odpowiadać na wszystkie jego listy.

A hrabia Ashby miał po prostu dość lekkiego życia. Wspierała go w tym, jak umiała, jego siostra Georgiana, kobieta niezwykle zasadnicza. Kładła mu do głowy, że powinien wreszcie ożenić się i ustatkować, spłodzić potomka, dziedzica rodowego nazwiska, tytułu i majątku.

Jednak myśl, że miałby ożenić się z jakimś cielątkiem bez polotu i wyobraźni, jedną z tych dziewczątek, które niestrudzenie podsuwała mu siostra, że miałby, jak na statecznego ziemianina przystało, osiąść z taką gąską w swoich włościach w Buckinghamshire, przejmowała go żywą abominacją, choć sprawa dziedzictwa i przedłużenia rodu, owszem, leżała mu na sercu i coraz bardziej ciążyła.

Przez cały czas trwania przedstawienia nie spuszczał wzroku z wysokiej aktorki. Akcja komplikowała się absurdalnie, przez scenę przewijały się jakieś opuszczone przez wszystkich sierotki, pojawił się nawet straszny zbrodniarz w masce i czarnej opończy, dybiący na heroinę dramatu,

ale Nicholas nie próbował nawet śledzić splątanych wątków gotyckiej historii, tylko delectował się urodą panny Davide. Myślał przy tym, że zabieganie o względy tak pięknej kobiety może znacznie uprzyjemnić mu najbliższy tydzień, nudny czas, który, na wyraźne żądanie siostry, miał spędzić w Bath.

Skończył się pierwszy akt i kelner wniósł do łoży tacę z kanapkami oraz kolejną butelkę szampana. Kiedy zniknął, trzej przyjaciele obrócili się ku Nicholasowi i zapytali zgodnym chórem:

– I co powiesz?

Nicholas uśmiechnął się szeroko, wyciągnął nogi i uniósł kieliszek.

– Za boską pannę Davide. I za was, żeście znaleźli dla mnie zajęcie na najbliższe dni.

– Czy nie jesteś zbyt pewien wygranej? – zapytał lord Corsham.

– Ma ku temu swoje powody – powiedział George Marlow dobrodusznie. – Nie wiem, jak ty to robisz, Nick, ale jeszcze nigdy żadna ci się nie oparła. Masz diabelne szczęście, przyjacielu.

– Prawdziwie diabelne. Może podpisał cyrograf.

– Nic z tych rzeczy, moi drodzy. Trzeba mieć tylko odrobinę uroku osobistego i to „coś”, czego wam, niestety, brakuje.

– Puszczę mimo uszu to gadanie, bo widać masz już w czubie – oświadczył sir William bez urazy. – Dobrze, że wreszcie się ożywiłeś. Ostatnimi czasy byłeś taki ponury,

że już chcieliśmy wołać do ciebie doktora. Ustalmy termin zakładu. Miesiąc?

Przerwa się skończyła. Panna Davide, która pojawiała się dopiero w drugiej scenie drugiego aktu, siedziała w swojej garderobie: przypudrowała dekolci i ramiona, poprawiła muszkę na policzku, przyczerniła brwi, po czym nachyliła się do lustra, by sprawdzić, czy peruka nie przesunęła się do tyłu i nie ukazały się jasne włosy na czole.

– Pierwszy akt dobrze się udał – odezwała się garderobiana Florence i zerknęła w lustro na odbicie swej pani, by sprawdzić, czy sceniczny makijaż nie wymaga korekty.

Lysette Davide występowała zawsze w czarnej peruce. Florence nieodmiennie było żal, że jej pani chowa swoje cudowne złote loki, a przyczernione brwi sprawiają, że piękne zielone oczy wydają się piwne. Jednak żadna charakterystyka nie była w stanie zniekształcić wspaniałych, olśniewających rysów i zniszczyć precudownej urody panny Davide.

– Dziękuję, Florence. Też myślę, że poszło nieźle. Muszę ci jednak powiedzieć, że bardzo się denerwuję na myśl o pożegnaniu z publicznością. Pan Porter jest niepokojony, że podjęłam taką decyzję. A ty, tylko powiedz szczerze, naprawdę nie masz nic przeciwko temu, żeby od następnego sezonu pracować dla pani Scott?

– Dla mnie to zaszczyt służyć takiej wielkiej aktorce, ale będzie mi pani brakowało. Była pani dla mnie bardzo dobra.

Panna Davide dotknęła leciutko dłoni Florence.

– Daj pokój, Florence, bo zaraz się popłaczę. Nic już nie mów. – W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. – Czas wychodzić na scenę. Weź, proszę, lusterko i puder.

Kiedy panna Davide pojawiła się przed publicznością, znowu przywitała ją burza oklasków. Drugi akt minął jak we śnie. Zbrodniarz poniósł zasłużoną karę, sierotka odnalazła siostrę i wszystko skończyło się szczęśliwie.

Lysette cztery razy wywoływano przed kurtynę. W końcu podniosła dłoń, ucziszając owacje.

– Drodzy przyjaciele, chciałam wam coś oznajmić. Niełatwo mi to powiedzieć, bo przez ostatnie trzy lata dawaliście mi niezliczone oznaki swojej sympatii, ale oto nadeszła dla mnie pora, by zrezygnować ze sceny. Kończę karierę.

Na moment zaległo milczenie, a potem posypały się okrzyki:

– Nie! Nie! Być nie może!

Davide ponownie uniosła dłoń.

– Wiedziałam, że poczujecie się zawiedzeni, ale podjęłam już decyzję. Życzę wam dobrej nocy i żegnajcie, moi drodzy.

Ukloniła się po raz ostatni i zeszła ze sceny z wypiekami na twarzy, z trudem hamując cisnące się do oczu łzy.

Z wielu powodów nie żałowała swojej decyzji, ale trudno było rozstawać się z ekscytującym życiem w światłach rampy, tak zupełnie innym niż to, do którego była od dziecka przygotowywana.



Podbiegł do niej pan Porter. Był w najwyższym stopniu zdenerwowany. Twarz miał czerwoną, wymachiwał rękami.

– Nie sądziłam, że się na to zdobędziesz! Nie sądziłem... Posłuchaj tylko, co się dzieje. Burzą się, gotowi zdemolować mi teatr! – przekrzykiwał rytmiczne tupanie na widowni.

– Uspokój się, Porter – powiedziała stanowczym tonem młoda dama, która jeszcze przed chwilą była Lisette Davide. – W przyszłym sezonie pokochają inną gwiazdę i interes będzie kręcił się dalej. Zapewniam cię, że nic nie stracisz na moim odejściu – dodała cierpko. Trzy lata znajomości z panem Porterem wystarczyły, by wiedziała, że przede wszystkim liczy się dla niego pieniądź.

Miała właśnie wejść do swojej garderoby, kiedy na korytarzu pojawił się zadyszany Stebbings, portier teatralny.

– Przyjdzie pani do Zielonego Salonu, panno Davide? Czeka tam na panią z tuzin dżentelmenów i nie wiem, co będzie, jak pani się nie pojawi.

Lysette westchnęła. Miała szczerą ochotę wymówić się migreną, prosić portiera, żeby ją wytłumaczył, ale poczucie obowiązku przeważało. W końcu to jej ostatni wieczór w teatrze.

– Dobrze, Stebbings, ale mogą zostać tylko ci panowie, którzy zawsze przychodzą, moi wierni widzowie, sam wiesz którzy.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, przypudrowała policzki, wytarła czarne kreski z dolnych powiek i ruszyła śpiesznie przesiąkniętym zapachem wilgoci, z rzadka

oświetlonym lampami olejowymi korytarzem. Pan Porter nie myślał wyrzucać pieniędzy na jakieś zbędne faramuszeki, których nikt z publiczności nie będzie oglądał, ale na Zielony Salon, gdzie aktorzy spotykali się z widzami, nie żałował grosza.

Gdy Lysette otworzyła drzwi, ukazał się jej znajomy widok: kilkunastu panów w wieczorowych strojach z kieliszkami w dłoniach dzieliło się wrażeniami z wieczoru. Jednak temat tych rozmów był niezwykle, a mianowicie zaskakujące pożegnanie panny Davide ze sceną.

Kiedy weszła, w salonie zaległa cisza, po czym otoczył ją wianuszek wielbicieli. Każdy podawał kwiaty, każdy miał przygotowany jakiś prezent w zgrabnym pudełeczku przewiązany wstążką. Każdy wyrażał swoje niezadowolenie, że wspaniała aktorka żegna się z teatrem. Każdy błagał, by raz jeszcze rozważyła swoją decyzję.

Lysette z właściwą sobie gracją i dostojeństwem dziękowała, uśmiechała się, kiwała głową. Nikt by nie odgadł, że to tylko dalszy ciąg przedstawienia.

– Te czerwone róże, milordzie, są doprawdy zachwycające – zwróciła się łaskawie do siedemnastoletniego młodzieńca, który tak się speszył, że słowa nie mógł z siebie wydobyć, a przecież był dziedzicem jednego z najznamienitszych tytułów w kraju i, co za tym idzie, potężnej fortuny.

Ledwie to rzekła, drzwi się uchyliły i usłyszała grzeczny, ale stanowczy głos Stebbingsa:

– Panowie wybaczą, ale panna Davide nie przyjmie już nikogo więcej.

– Mnie przyjmie – odparł spokojny głos, znamionujący pewność siebie, i do salonu wszedł wysoki, ciemnowłosy dżentelmen.

– Lovell! – zawołał lord Franklin. – Nie wiedziałem, że jesteś w Bath, staruszk. Widzisz, my się tu, w prywatnym gronie, żegnamy z panną Davide – powiedział, jakby chciał potwierdzić wcześniejsze zastrzeżenie Stebbingsa, i cicho dodał, podchodząc do Nicka: – I wcale nie trzeba nam tu konkurentów.

Nicholas wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, klepnął lorda Franklina, starego znajomego z White Club, po ramieniu i oznajmił, ani trochę nie zbity z tropu mało entuzjastycznym przyjęciem:

– Od jakiegoś czasu i ja jestem cichym wielbicielem panny Davide. Przedstaw mnie, proszę.

Lord Franklin nie miał wyjścia, musiał zrobić dobrą minę do złej gry.

– Panno Davide, oto Nicholas Lovell, hrabia Ashby. Lovell, mam zaszczyt przedstawić ci pannę Davide.

Nicholas skłonił się nisko, przyjmując wyciągniętą dłoń Lisette.

– Pani uniżony sługa.

Lisette kiwnęła głową. Nie podobał się jej ten arystokrata, był zbyt pewny siebie, do tego ironiczny, zapewne nawet cyniczny. Owszem, miał prezencję, to musiała przyznać. Elegancki, ale nie dandys, wysoki i przystojny, za to nazbyt dufny, jakby cały świat należał do niego, co obudziło w niej opór, nie tyle zresztą spontaniczny, ile taki dla zasady.

Miała wprawę w radzeniu sobie z adoratorami, pomimo to jego lordowska mość zręcznie odizolował ją od pozostałych dżentelmenów, zagarnął dla siebie, nalewał szampana w taki sposób, jakby już należała do niego.

Irytował Lysette w najwyższym stopniu, ale obserwowała go spokojnie, nie dając niczego po sobie poznać.

A jednak Nicholas zdołał dojrzeć gniewny błysk w zielonych oczach, uchwycił moment, kiedy panna Davide mimowolnie zacisnęła usta. Sam odczuł lub był świadkiem złego humoru niejednej aktoreczki, kiedy docierało do niej, że interesujący dżentelmen wymyka jej się z rąk, a wraz z nim liczne przyjemności i przeliczane na brzęczącą monetę korzyści. Jednak z panną Davide było odwrotnie: zeżłościł ją fakt, że hrabia Ashby okazuje jej zainteresowanie.

Zanosił się na to, że będzie to jeden z najciekawszych zakładów, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się przyjąć. To, że mógł wygrać Pioruna, nie miało przy tym żadnego znaczenia wobec jakże rozkosznej perspektywy zdobycia względów panny Davide.

Wprawdzie potrafił zachowywać kamienną twarz równie udatnie jak ona, lecz panna Davide była co najmniej tak samo spostrzegawcza jak on i z miejsca wyczuła, że hrabia Ashby rusza właśnie na podbój. Ku jej zdumieniu zarazem ją to zaniepokoiło, jak i zaintrygowało. Przecież z takimi łowcami, z takimi poszukiwaczami zdobyczy radziła sobie dotąd bez najmniejszego trudu, i to w najprostszy z możliwych sposobów, czyli nic sobie nie robiąc z ich wysiłków.

Czemu tym razem jest inaczej?

Zastanowiła ją ta tajemnica.

Podniosła wzrok. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy i było w tym coś tak intymnego, że Lysette poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

– Zaniedbuję innych gości, lordzie. Zechce mi pan wybaczyć.

A więc panna Davide naprawdę potrafi grać i najwyraźniej gotowa jest podjąć grę, myślał Nicholas. Zapowiadał się ciekawy tydzień w Bath.

Miał w kieszeni prezent, drobiazg, który przywiózł dla siostry: broszę z kameą, znaną w maleńkim sklepiku jubilerskim w City. Nie był to jakiś szczególnie cenny klejnot, za to bardzo ładny i oryginalny. Georgiana, chociaż potrafiła być w najwyższym stopniu nieznośna, była najukochańszą z sióstr Nicholasa. Zobaczywszy broszę, kupił ją natychmiast dla swojej żłościcy. Nie szkodzi, znajdzie dla niej coś innego u tutejszych złotników.

Lysette zrobiła krok, licząc, że hrabia Ashby się odsunie i pozwoli jej dołączyć do towarzystwa, lecz on ani drgnął. Stali teraz blisko siebie, twarzą w twarz. Chciała powiedzieć, żeby dał jej przejść, kiedy dobył z kieszeni maleńkie pudełeczko obciążone aksamitem.

– Zechce pani wyświadczyć mi zaszczyt i przyjąć ten skromny dowód mojego podziwu, jakim panią darzę?

Lysette wzięła pudełeczko, potem bez żadnej emocji spojrzała na Ashby'ego.

– Dziękuję, milordzie. Powiem tylko, że przyjęcie prezen-

tu to jeszcze żadne zobowiązanie. Podarki rozumiem wyłącznie jako wyraz uznania dla mojej gry na scenie. Mam nadzieję, że to jasne. – Słowa, które wypowiedziała, nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Zwykle po takim oświadczeniu wielbiciel zostawiał ją w spokoju.

Ale Ashby... Ashby był najwyraźniej inny. I równie prostolinijny jak ona.

– Absolutnie jasne, madame. – Wcale nie krył rozbawienia. – Pani zawsze zwykła w tak przejrzysty sposób stawiać sprawę? – Wreszcie dał jej przejść.

Lysette, ku własnemu zaskoczeniu, zamiast odejść, stała w miejscu.

– Rzadko znajduję ku temu konieczność, milordzie, by mówić wprost, zdarzają się jednak dżentelmeni, którzy, jakby to rzec... trwają w błędnym mniemaniu, że zawód aktorki w sposób naturalny łączy się z całkiem inną profesją.

Co się z nią dzieje? Nie rozumiała siebie. Po co wdaje się z nim w rozmowy, zamiast go zlekceważyć i zająć się pozostałymi gośćmi?

Nie ruszała się, jakby wrosła w ziemię, chociaż hrabia odsunął się jeszcze bardziej, skłonił i powiedział:

– Nie zatrzymuję pani, panno Davide, tym bardziej że to pani pożegnalny wieczór. Może wolno mi będzie złożyć pani wizytę? Na przykład jutro? Poda mi pani adres?

– Z zasady nie przyjmuję w domu, panie – oznajmiła sucho i odeszła, ale Nick dostrzegł, jak nerwowo dotknęła czarnej peruki. Czyżby na moment straciła kontenans?

W salonie pojawiła się Florence i zebrała ofiarowane swojej pani bukiety i drobne podarki.

Nicholas popijał szampana, obserwując, jak Lisette żegna się z gośćmi, podając dłoń do ucałowania tym, z którymi była w największej zażyłości.

Z wysoko uniesioną głową zatrzymała się jeszcze w drzwiach. Podziwiał jej tajemniczy, nieodgadniony urok, postawę, wzięcie, elegancję, klasyczne rysy, świetlistość skóry, piękną sylwetkę, której walory podkreślała mocno wcięta w taliu sceniczna suknia z delikatnego tiulu.

Z jakiej sfery pochodzi ta kobieta? – zastanawiał się. Była znakomitą aktorką, bardzo przekonująco grała dobrze urodzoną damę, ale z pewnością nią nie była. Tylko udawała.

Odwróciła się i zniknęła za drzwiami.

Po powrocie do garderoby Lisette przebrała się w prostą suknię wyjściową, w której przyszła do teatru. Zakładała właśnie kapelusik budkę, kiedy do drzwi zapukał Stebbings.

– Niedobrze, panienko. Przed teatrem zebrał się tłum. I od frontu, i przy wyjściu dla aktorów. Nie wiem, czy uda się przywołać powóz dla panienki, czy choćby lektykę, a jeśli nawet tak, to na pewno to potrwa. Radzę, żeby panienka poczekała godzinę, może dwie, aż tłum się rozejdzie. Mogę pójść do gospody i przynieść panience kolację do garderoby.

Lysette marzyła tylko o tym, żeby wyjść jak najszybciej z teatru i znaleźć się wreszcie w domu. Bajka dobiegła koń-

ca. Zostawia za sobą świat pięknych iluzji, pora wrócić do rzeczywistości. Nie mogła znieść myśli, że miałyby zwlekać choćby kolejny kwadrans.

– Nie, Nathanielu. Wrócę do domu piechotą.

– Rozpoznają przecież panienkę – zafrasowała się Florence.

– Daj mi tę opończę, którą nosiłam w pierwszym akcie, tę z kapturem. Jeśli zdejmę budkę i naciągnę kaptur, nikt mnie nie rozpozna. Masz tu jeszcze ten kosz, który przyniosłaś w zeszłym tygodniu? Włożę do niego moją torebkę. W pelerynie, z koszem, będę wyglądała jak garderobiana, która wraca po pracy do domu.

– Tu jest, panienko. Budkę też do niego włożymy, przykryjemy ściereczką, nic nie będzie widać. – Florence zdjęła z wieszaka pelerynę i zawiązała ją swej pani pod szyją, tak by ukryć suknię. – Proszę na siebie uważać, mademoiselle. Będzie mi pani bardzo brakowało. – Uściskała Lysette serdecznie, łzy napłynęły jej do oczu, a po sekundzie szlochała już na dobre. Lysette wcisnęła jej w dłonie niewielką paczuszkę, pocałowała w policzek i już jej nie było.

Stebbingś miał rację. Przy wyjściu dla aktorów stał gęsty tłum. Lysette nasunęła kaptur głęboko, kryjąc twarz, przygarbiła się i przecisnęła przez tłum prawie niezauważona.

Prawie.

Jedna para oczu wypatrzyła, kto kryje się pod przebraniem. Siedząc wygodnie w swoim powozie, hrabia Ashby patrzył, jak zakapturzona postać zmierza chyłkiem



ku Beaufort Square, ogląda się, prostuje, po czym znika w ciemnościach.

Co za nierozwaga! Żeby o tej porze samej chodzić po mieście! Czekał tu, by pojechać za jej powozem czy lektyką, lecz teraz wyskoczył na ulicę, rzucając stangretowi krótkie polecenie:

– Wracaj do domu, Williamie. Ja się przejdę.

Lysette zaczynała żałować swojej pochopnej decyzji. Wprawdzie przed domami świeciły latarnie, ale z bocznych uliczek i zaułków wypelzał niemiły mrok. Z drzeniem minęła kilka grupek rozochoconych mocniejszymi trunkami mężczyzn, ale nie to było najgorsze. Czuła, że ktoś za nią idzie. Kilka razy zatrzymała się i obejrzała, ale nikogo nie mogła dojrzeć.

Powtarzała sobie, że nie ma czego się bać, ale odetchnęła z ulgą, dopiero gdy znalazła się na Walcot Street. Musiała jeszcze minąć zakład poprawczy dla upadłych kobiet, wokół którego często kręciły się różne typki, a potem ulica zmieniała się w całkiem szacowną. Skromną, lecz szacowną.

Znowu się zatrzymała. Tym razem nie miała już żadnych wątpliwości, że ktoś za nią podąża, jest blisko, tuż-tuż.

Zobaczyła dwie postaci w zgrzebnych kaftanach. Prześladowcy przyśpieszyli kroku i zanim zdążyła krzyknąć, wciągnęli ją w ciemny zaułek.

Lysette, chociaż przerażona, nie zamierzała się poddać. Gdy jeden z napastników zakrył jej usta dłonią, ugryzła go z całych sił. Mężczyzna wrzasnął i uderzył ją w skroń. Ogłuszona zachwiała się, ale zdążyła zdzielić drugiego zbi-

ra koszem w głowę, strącając mu przy tym czapkę. Obaj cuchnęli potem i alkoholem. Lysette zemdliło, ale walczyła, próbowała zaczerpnąć powietrza, krzyknąć...

Coraz bardziej przerażona, kopnęła napastnika w krocze. Mężczyzna zatoczył się, zgiął w pół i wycharczał do kompana:

– Bierz tę sukę, Clem.

– Nie radzę – rozległ się uprzejmy głos, w którym brzmiała równie uprzejma zapowiedź wszystkiego co najgorsze. Przy wejściu do zaułka stał wysoki mężczyzna. Nie musiał się specjalnie wysilać. Kilka dobrze wymierzonych ciosów laską starczyło, by obaj napastnicy zniknęli w ciemnościach nocnego miasta.

Pod Lysette dopiero teraz ugięły się kolana, zrobiło się jej niedobrze, ale zanim zdążyła osunąć się na bruk, chwyciły ją mocne ramiona. Stała wsparta o pierś wybawiciela. Znany jej głos powiedział stanowczo:

– Zanim pani zemdleje, proszę mi powiedzieć, gdzie pani mieszka.

– Milordzie... – westchnęła z ulgą. – Dziękuję.

– Proszę mi nie dziękować – odparł szorstkim tonem. – Co za nierozwaga iść samej przez miasto po nocy. Niech mi pani powie, dokąd mam ją odprowadzić.

– Pora... To jest... Chciałam powiedzieć, dom numer osiem, tu obok, po lewej stronie.

Udając, że nie zauważył wahania w głosie Lysette, Nicholas ujął ją pod ramię, wziął kosz i ruszył powoli we wskazanym kierunku.

Gdy znów się zachwiała, chwyciła go mocno. Dopiero teraz w pełni do niej dotarło, na jakie niebezpieczeństwo się wystawiła. Pochyliła się w ataku nudności. Nie wymiotowała, tylko męczyły ją skurcze żołądka. Hrabia wziął ją bez słowa na ręce i ponióśł do domu.

– Oto i numer osiem – powiedział uspokajającym głosem. – Jesteśmy na miejscu. Nic już pani nie grozi. Ale w oknach ciemno. Służba nie czeka na panią?

Była tak oszołomiona, że z trudem przyszło jej do głowy w miarę zadowalające wyjaśnienie, nie do końca prawdziwe, ale i nie całkiem kłamliwe.

– Moja dama do towarzystwa musiała pojechać do swojej siostry... bo szwagier ciężko zachorował i musi jej pomóc.

– A gdzie służąca? – Lovell postawił ją na ziemi i ujął pod łokieć.

Twarz przysłaniało mu rondo cylindra, ale Lysette czuła na sobie przenikliwe, badawcze spojrzenie niebieskich oczu.

– Ehm... posłałam ją z Margaret. Wiozły z sobą różne wiktuały... galaretkę z nóżek... inne takie – mówiła, co jej przyszło do głowy.

– Cóż... Proszę dać mi klucz. – Nicholas otworzył drzwi i przytrzymał je.

Lysette weszła szybko do bawialni, nachyliła się nad kominkiem, zapaliła od żaru cienki patyczek, przeniosła płomień na świecę w świeczniku na kominku, a kiedy pokój zajaśniał żółtym blaskiem, odwróciła się z uprzejmym uśmiechem do swojego wybawiciela.

– Dziękuję, milordzie... – Zamilkła, gdy zobaczyła, że Lovell nie tylko wszedł do pokoju, ale również zamknął za sobą drzwi wejściowe.

Zanim zdążyła zaprotestować, przeszedł pewnym krokiem do kuchni i sprawdził drzwi od ogrodu, upewniając się, że są zamknięte na klucz. Wrócił do pokoju, posadził bladą Lysette na fotelu i stwierdził:

– A teraz herbata.

Lysette, ciągle osłabiona i w szoku, usiłowała się podnieść, ale hrabia położył jej dłoń na ramieniu, nie pozwalając wstać.

– Jestem panu bardzo wdzięczna, milordzie, ale to zupełnie niepotrzebne. Nie powinien pan być tu wchodzić. – Ku własnemu przerażeniu stwierdziła, że to, co powiedziała, nie zabrzmiało raczej jak słowa wdzięczności.

– Gdyby miała pani opiekę i obsługę, z pewnością nie byłoby mnie tutaj – powiedział cierpkim tonem i zniknął ponownie w kuchni.

Lysette słyszała odgłosy krzątania: rozniecanie przygaszonego ognia pod kuchnią, nalewanie wody do czajnika. Omal nie parsknęła śmiechem, wyobrażając sobie, jak wytworny Nicholas Lovell, hrabia Ashby, zabiera się do robienia herbaty. Widać wiedział, na czym rzecz polega, acz mało prawdopodobne, by sam kiedykolwiek w życiu zrobił sobie filiżankę tego napoju. Bóg jeden wie, co myślał sobie o skromnym domku. Spodziewał się zapewne, że wzięta aktorka mieszka bardziej okazale.

Wrócił do bawialni z dwoma filiżankami i postawił je